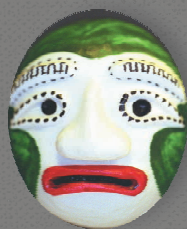


KLASYKA MNIEJ ZNANA



Lucjan Rydel

WYBÓR POEZJI

universitas

WYBÓR POEZJI

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Lucjan Rydel

WYBÓR POEZJI

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków

ISBN 97883-242-1063-3
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Z cyklu „Mojej matce”

Z PÓL

Patrzę i patrzę na ogromne łany,
W ciszę słoneczną, gdzie nad morzem kłosów
Stoi rozwarty błękit nieba szklany,
Gdzieś poza krawędź tych bladych niebiosów
I pól, podobnych rozlanemu złotu
Chciałbym tak odejść precz – i bez powrotu;

Bo tu gdy jestem, coś mi w sercu rwie się,
Tak smutnie ku mnie szumią kłóśne żyta,
Wiatr białe puchy polnych ostów niesie
I każda wierzba przydrożna mnie pyta:
– »Pamiętasz? Dawniej byłeś tu szczęśliwszy!«
I muszę płakać, twarz w dłoniach ukrywszy.

Bławatki na mnie patrzą spośród zboża
Okiem szafiru – i maki czerwone,
Jakby mówiły: »Choćbyś szedł za morza,
Gdziekolwiek pójdziesz, w każdą świata stronę
Zabierzesz serce krwawiące i chore!«
– Prawda – zabiorę, krwawiące zabiorę.

W MAJU

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Powiewna jakaś postać wychodzi
Na szmaragdowe łąny.

Bielą się z dala śnieżne jej szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat jej niesie.

Na piersi drobne złożyła ręce
I płynie po przeźroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty,
Patrzy za nimi rzewnie i długo
Z uśmiechniętymi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed nią kłonią,
Kwiatów u nóg jej klękają rzesze,
Modląc się do niej – wonią.

Grają koników polnych kapele
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie...
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte imię.

W UŚPIONYM LESIE

Księżyc wyszedł i płynie jak łódź pozłacana,
Niebo wisi niezmierne, bezdenne jak morze,
Chmur lotny puch szybuje przez jasne przestworze
Srebrząc się, jako morska białogrzywa piana.

Niebo wisi niezmierne, bezdenne jak morze,
Tatry czernią się w dali, jak grzbiet Lewiatana –
Srebrząc się, jako morska białogrzywa piana,
Śnieg osiadł granitowy zrąb, co błękit porze.

Tatry czernią się w dali, jak grzbiet Lewiatana,
Wichry po turniach w dzikim huczą rozhoworze,
Śnieg osiadł granitowy zrąb, co błękit porze –
A wkoło mgła, z miesięcznej poświaty utkana.

Wichry po turniach w dzikim huczą rozhoworze,
Dolina leży cicha, snem zaczarowana,
A wkoło mgła z miesięcznej poświaty utkana,
Jakby rąbek wzorzysty, co ocienia łoże.

Dolina leży cicha, snem zaczarowana,
Milczy las smukłych świerków o brodatej korze.
Jakby rąbek wzorzysty, co ocienia łoże,
W górze, ciemnych gałęzi sieć wisi splątana.

Milczy las smukłych świerków o brodatej korze,
Paproć kryje świerkowych korzeni kolana,
W górze ciemnych gałęzi sieć wisi splątana,
Mdłe półblaski, półcienie majaczeją w borze.

Paproć kryje świerkowych korzeni kolana,
W powietrzu woń, lecz kwiatów dostrzec wzrok nie może,
Mdłe półblaski, półcienie majaczeją w borze,
Księżyc wyszedł i płynie jak łódź pozłacana.

W PARKU

Samotny błędzę ogromną aleją,
Gdzie nagie drzewa, szeregami dwoma
We mgle jesiennej bez końca czernieją
Z wyciągniętymi błagalnie rękoma
Ku sinym chmurom, co nad światem wiszą,
Jak gdyby groźba czarna, nieruchoma.
A wody w stawie przerażone ciszą
W szkliste i martwe ścięły się zwierciadło
I ani zadrgną, ani zakolyszą
Żółtymi liśćmi, których tyle spadło
Z brzóz pochylonych nad topielą senną.
Pośród pni sinych, jak ciche widziadło
Bieleje Psyche i lampę kamienną
Trzyma nad głową w nadkruszonej ręce,
Patrząc w dal twarzą smutną i niezmienną.
Mchami porosły jej piersi dziewczęce
I z oczu szare ociekły jej smugi,
Jak gdyby ślady łez, wylanych w męce,
W tęsknocie niemej, beznadziejnej, długiej...